XX Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Marii Komornickiej
Kozienicki Dom Kultury im. Bogusława Klimczuka – KOZIENICE 2022
Szymon Czardybon – kategoria młodzież – poezja – wyróżnienie

Godło: Siódma7

nieśmiały blask

nieśmiały blask uchwycony w metal

wszystkie kolory tęczy i światło,

które nie przestaje mrugać

oklejam ściany, bo co jeśli zdjęcie mojego pokoju to jedyne,

co po mnie zostanie?

obrazy plakaty flagi śmieci pierdoły pamiątki książki więcej śmieci a wszystko to mapa

umysłu

setki, tysiące wręcz godzin a ściany nie stają się większe,

a sufit jedynie się do mnie przybliża

praca nadzieja i szala słabej woli której zadaniem jest być złamaną

jeśli krwawić będę wystarczająco mocno z długopisem w dłoni,

czy spisane nim litery będą cokolwiek warte?

czy pamiątką będą tylko mojego rozproszenia;

każdego ranka łopata pod ramię i na cmentarne pole złożyć życie, które mogłabym wieść

blask z czasem staje się nieco mniej nieśmiały; pozwala sobie na więcej

chwyta czasami zegar i skręca go i kopie i wskazówki biedne siłą popycha do przodu

niefiltrowane, zbyt liczne by je pojąć kolory, obietnica

złożona mym rękom i przeze mnie przyjęta

a wrzaski krzyki jęki i skowyty maltretowanego czasu niech będą mi akompaniamentem

bo żal pójdzie ze mną do grobu,

a litery zostaną wśród żywych

a cóż ważniejsze niż żywi?

poeta

był kiedyś człowiek, który postanowił,

że nie wstanie od biurka dopóki nie powstanie jego najnowszy wiersz

poddał się, oczywiście, po piętnastu minutach

wstał butelka w dłoń brzęk metalowych kluczy kuszący jak nigdy i poddał się, biedak, bo co

innego miał zrobić

to trochę jak w tej grze, w którą graliśmy za dzieciaka

papier pokonuje kamień, ale w starciu z nożyczkami nie ma żadnych szans

chwilę zbierał się na odwagę, lecz wylądowały wreszcie pod taflą jeziora

ono niszczy klucze, ale z jego pijacką furią nie ma żadnych szans

świat całe stulecia miał na wyrównanie balansu;

przedtem nie liczę, bo zasady były wtedy kompletnie inne

i chyba całkiem nieźle mu się to udało

alkoholik co prawda z wodą nie ma sobie równych,

ale zlepek słów z enterem naciskanym po przecinku starcza, by padł na kolana

gdy spojrzy się na to wszystko w ten sposób,

świat wydaje się naprawdę trywialnym miejscem

wszędzie pojedynki, wszędzie zero-jedynkowe ich wyniki

wbrew matematykom i nauczycielom sztuki, pomiędzy nie istnieje

a przedział od białego do czarnego nie chcę nawet mówić skąd wzięli; oczy pokonują mózg,

nie ufałabym więc im jako podpięty pod łeb stelaż

i jak tu pisać tak o trywialnym?

oczywistym, prostym,

jak tu wrobić czytelnika w stylizowaną książkę kucharską?

to samo próbował nasz pijak

jak napisać o tym, że pije bez pisania wciąż, że pije?

i co mu da spisanie tego, że pije?

to jasny fakt, widzi każdy kto ma oczy

a kto nie najwyżej usłyszy od kumpla

myślał i myślał i zaparł się ale nic to nie dało więc jeszcze trochę pomyślał i w końcu się poddał

i poszedł pić

do ludzi, nad jezioro. dużo świadków, może i więcej niż czytelników

i odegrał, poezję na żywo

wstęp kapslem, metaforą piwo a puentą klucze,

pożarte przez wodę

rozdał nawet autograf, jak lubił nazywać mandaty

a pamięć policyjnych akt silniejsza jest niż ta czytelników

wiersz jest więc silny, ale kartoteka wygrywa

przestrach bezruchu

w dłoniach telefon, książka, a gdy wokół nic w pobliżu schowane trochę nieśmiało w kieszeni

oczy wiecznie utkwione na czymś, na jakimś celu, jasnym punkcie gdzieś w zasięgu wzroku

plan osoba marzenie chęć wszystko to razy pięć i przestawiane nieustannie, w bezmyślnym przestrachu bezruchu

pustka, największy wróg, kochanka próżni, która nie może być pozostawiona sobie

będzie żarłoczna, pochłaniająca; chciwa i wymagająca
domaga się i zła i dobra i wszystkiego co tak, niefortunnie, tkwi pośrodku

szarość ulicy i czerwień nieba,
płomień późnego wieczoru
trawa jak brąz. może martwa, a może to tylko cień

muzyczne krzesła, nauczyciel z uśmiechem zajmuje swe miejsce przy głośniku
komicznie wręcz wielkim; ogromnym
stołków dziesięć, tematów dwanaście
sekund pięć. gdy omsknie się dłoń, sześć

oczy wlepione w linię podziału przyćmionego przez bloki
pędzą, stanowczo w niezrozumiałym biegu. ja jakby przyspawana do ziemi

muzyka cichnie, rewolwer umysłu powoli ładuje się nabojami
większość pustaki, ale..?

oddana tobie myśl napełniona jest prochem, a on gdy już strzela, celuje by zabić
zimny metal na skroni, skowyt wystrzału głuchy jęk spustu

jedno bezowocne marzenie, pozostał po nim tylko huk
szans jeszcze pięć, zanim czerwień nieba nie przegnije w czerń